



Trójca. Część 6

Zacienianie Elżbiety.

Zacienianie Elżbiety.

Mijały dni, miesiące i lata. Każdy wykonywał swoje obowiązki, których teraz w Niebie było mniej, bo Jahwe, w dalekiej przeszłości pożyczony od Lucyfera, osobiście zajmował się wieloma sprawami. Stopniowo Pan opuszczał swój Naród Wybrany. Ale czas płynął nieubłaganie. Anna zacieniona przez Ducha powiła Marię. Ta rosła. Rozwijała się szybko, może nawet zbyt szybko, ale widocznie Panu bardzo się spieszyło. Taka była w Niebie opinia rozpowszechniona przez Xena, któremu Pan przypadkowo trochę wyjawiał. Któregoś dnia Pan udał się do Ducha i powiedział:

– Już czas.

– Jaki czas? – zapytał Duch.

– Zacieniać. Maria skończyła już dwanaście lat.

– Przecież nie miałem zacieniać dziewczynki tylko dorosłą kobietę – powiedział Duch z nieukrywanym zdziwieniem, i z wrażenia aż wstał z fotela na którym siedział.

– Nie, nie – dwukrotnie powtórzył Pan swoim zwyczajem. Ty masz zacienić Elżbietę, nieplodną żonę Zachariasza – nie pamiętasz jak ci poprzednio mówiłem? Zachariasz ma teraz dyżur w świątyni. To dobra okazja. Poza tym zawsze zacieniasz tylko niewiasty nieplodne – wiesz przecież o tym, a Maria jest płodna. Musi być zapłodniona normalnie. Marią zajmę się osobiście.

– Tą dziewczynką?

– Jest już w pełni dojrzała. Ma już bardzo rozwinięte wszystkie cechy płciowe – nawet ponad miarę.

Tym razem Duch bezwładnie opadł na fotel. Patrzył na Pana niedowierzając temu co przed chwilą słyszał.

– Za pół roku będzie jeszcze dojrzała. A ktoś musi zapowiadać przyjście mojego syna. Dlatego ty masz zacienić Elżbietę. Tak się przecież umówiliśmy. Nie wycofuj się z przysięgi. Teraz nie możesz.

Duch nie przerywał Panu, a na koniec rzekł:

– Dojrzałą Elżbietę, a nie niedojrzałą Marię. To już brzmi lepiej. Dobrze. Wywiążę się ze swojego zobowiązania. Ale wiedz, że to już ostatni raz. I nie posyłaj za mną tego osiłka co poprzednio, bo jeżeli go tam zauważę, to nic z tego nie będzie. To nie

tak jak wtedy. Teraz wycofam się z danego ci słowa, nawet gdybym miał zginać od jego miecza.

– W porządku, w porządku. Jeśli nie chcesz asysty, to jej nie dostaniesz. Nie ma sprawy. Ale wiedz, że jesteś niezastąpiony i twoje bezpieczeństwo jest bardzo ważne.

– Nie chcę. A teraz pozwól, że przed podróżą zjem trochę oleistych nasion, bo droga na Ziemię jest długa, a przestrzeń w której przyjdzie mi przebywać zimna.

Nie tracił czasu. Chciał mieć już za sobą te wszystkie pomysły Pana. Szybko zamienił się w gołębicę i pofrunął na parapet, gdzie były nasiona o których mówił. Najadł się ich do syta, a kiedy już skończył nie oglądając się za siebie odbił się od parapetu i przez okno czasu pofrunął w swoją ostatnią misję.

Do chwili zacieniania był jeszcze czas, toteż Pan z niecierpliwością oczekiwał ten moment, kiedy wreszcie zasiądzie w fotelu. Bez celu chodził po komnatach, aż w końcu przywołał Xena i kazał podać sobie swój ulubiony, z domieszką wyciągu z rumu, koktajl. Xen nad wyraz szybko spełnił to polecenie, a kiedy Pan delektował się koktajlem odczuł nagle pewne dolegliwości, które kazały mu zasiąść.

– Zawołaj mi tutaj Gabriela... a sam już tu nie wchodź. Pospiesz się – powiedział do Xena.

Xen w lot wykonał polecenie i Gabriel, na którego mówiono również Esseńczyk, zjawił się w komnatach Pana i jak zwykle stanął przy poręczy fotela w którym zasiadał Pan.

*

W tym czasie Duch był już na parapecie okna Elżbiety i zaglądał do środka, ale nie było tam kobiety, do której przybył. Trochę zdziwiony podkurczył nóżki, aby chwilę odpocząć. Znów podziwiał krajobrazy, ale nie trwało to długo, bo postanowił oblecieć dom dookoła i sprawdzić, czy gdzieś w pobliżu jej nie ma. Miała tu być. W przewidywaniach Pana nie mogło być pomyłki. Znalazł ją na werandzie domu. Przefrunął obok niej, a potem usiadł na dachu myśląc co zrobić w takim przypadku.

Jak tu zacieniać skoro cała jest w cieniu? Weranda jest zadaszona. Nic z tego nie wyjdzie. Trzeba będzie poczekać na dogodniejszą chwilę, kiedy Elżbieta wyjdzie z cienia. Pan z pewnością się niepokoi siedząc już w swoim fotelu i czeka niecierpliwie kiedy zacznę zacieniać, a tu wypadłoby poczekać. Ale ja nie chcę czekać. Ta misja jest częściowo wymuszona. Zgodziłem się na nią, to prawda, ale nie było mowy o tym, że nie mam zacieniać w cieniu.

Myśląc w ten sposób usprawiedliwiał swój wybór zacieniania w cieniu. Tak też było mu o wiele wygodniej. W cieniu nie męczył się tak bardzo, nie pocił. Zrobi to więc teraz, zaraz, a co z tego wyjdzie, to już Pana sprawa. W końcu, do prostowania ścieżek i tak ten ktoś będzie się nadawał. Podfrunął do niej i stając w powietrzu naprzeciw niej, spojrzał jej głęboko w oczy. Elżbieta najpierw się wystraszyła, ale trwało to bardzo krótko, może sekundę, może dwie, to wszystko. Potem głowa

Elżbiety odchyliła się w tył, a ona sama zasnęła. Wtedy Duch rozpoczął robotę. Najpierw powiększył znacznie swoje rozmiary.

Może z tego coś będzie, może nawet nie takiego złego – pomyślał?

Pan siedzący w swoim fotelu skończył to szybko, a więc i Duch nie męczył się długo. Po skończeniu zacieniania usiadł chwilę na dachu, spojrzał w koło, teraz nie podziwiał już krajobrazów, bo nie był tak zmęczony jak poprzednio i nie musiał odpoczywać, więc od razu udał się w drogę powrotną – do Nieba.

Tym razem nie było wielkich oczekiwań, powitań i wystawnego przyjęcia. Tylko Pan czekając na niego w jego komnacie, jak zwykle przygotował różne smakowite nasiona. Po przywitaniu się z Panem i zjedzeniu trochę naszykowanego mu pokarmu, Duch pofrunął na swój fotel i powoli przemieniał się w swoją normalną postać. Kiedy już tego dokonał powiedział do stojącego obok Pana:

– To było już ostatni raz! Wiesz o tym?

– Tak. Wiem. Już nikt nigdy nie będzie od ciebie tego wymagał.

– Nikt i nigdy? To brzmi bardzo ładnie. Ciekawe tylko czy prawdziwie, bo do tej pory tylko ty tego chciałeś.

– No wiesz, czasem mogły zdarzyć się zupełnie inne sytuacje. Powinieneś wziąć to pod uwagę.

– Jak na razie zupełnie inne sytuacje się nie zdarzały. Tylko ty tego chciałeś, nikt więcej, więc wiesz co może być w przyszłości.

– Tak, tak. Masz rację. Ale skończmy już ten temat. Pójdę teraz do siebie, a ty odpocznij trochę.

Duch nic nie odpowiedział, a Pan wyszedł z jego komnaty i zadowolony udał się do swoich.

Następnego dnia przed południem, Pan znów zjawił się u Ducha. Chciał jeszcze porozmawiać o swoich planach, o których już wprawdzie go informował, ale miał pewne wątpliwości, którymi chciał się z nim podzielić. Zjawił się u Ramina i zanim ten go zaanonsował, wyminął go szybko i już od drzwi powiedział:

– Witam cię Duchu!

Duch jak zwykle siedział w swoim fotelu. Ramin wycofał się niezauważony.

– Witam – powiedział Duch. – Z czym przychodzisz dzisiaj?

– Chciałem zobaczyć jak się czujesz. I tak w ogóle porozmawiać.

– O! Dziękuję. Czuję się świetnie. A jak ty?

– Też wspaniale. Wiesz – tym razem nie martwiłem się o ciebie tak jak poprzednio.

– Może tym razem nie miałeś takiego powodu?

– Jakoś inaczej to odczuwałem. Bardziej spokojnie.

– To dobrze. Nie było się czym martwić. Może tylko tym, że Elżbieta siedziała w cieniu.

– W cieniu?! Zdziwił się ogromnie Pan.

– No, może nie całkowicie, ale powiedzmy w półcieniu.

– Coś podobnego! Coś podobnego! Za późno tam przybyłeś!

– Nie. To niemożliwe. Leciłem tam z normalną szybkością. Tu nie mogło być pomyłki. Wyleciałem też zaraz potem jak mi kazałeś, przecież wiesz.

– Coś podobnego! Coś podobnego! Musiałem się pomylić w swoich obliczeniach. Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wczoraj, zaraz po przylocie?

– I tak byś niczemu już nie zaradził. Nie było sensu cię niepokoić. Poza tym – nie myślałem o tym.

– I mimo wszystko zacieniłeś?

– Oczywiście! Przecież to czułeś!

– Tak, tak. Czułem. Tylko żeby z tego nie wyszło coś nienormalnego?

– To niemożliwe. Na pewno będzie to ktoś zrodzony, a nie stworzony i podobny do ciebie. Może trochę inny niż reszta ludzi. Może nie zupełnie podobny do dzisiejszego człowieka. Może bardziej do małpoluda, bo te czasy są takie, że ludzie nie są już w pełni ukształtowani na twój obraz i podobieństwo. Twój obraz i twoje podobieństwo pokutowały dawno temu, jeszcze Ezaw miał te cechy. Teraźniejsi ludzie już ich nie mają. Ale on i tak będzie posłuszny twojej woli – więc czym się martwisz? – zapytał Duch. – Do prostowania ścieżek przed twoim synem na pewno będzie się nadawał. Zrobi to wyśmienie. Może nawet będzie bardziej popularny niż twój syn – wśród żydowskiego plebsu – oczywiście.

– Nie, nie martwię się. Tak tylko myślałem na głos – po czym odwrócił się tyłem do Ducha i nic nie mówiąc wyszedł z jego komnaty.

Duch skrzywił i przekrzywił lekko swoją głowę, podniósł do góry brwi, wydał wargi, wyglądał jakby intensywnie nad czymś myślał, dziwiąc się jednocześnie, a potem powróciwszy już do normalnego stanu zamknął oczy i poddał się całkowitemu relaksowi. Ten relaks został przerwany przez jego osobistego służącego, który wszedł do komnaty z zapytaniem czy nie trzeba im czegoś podać. Nie zauważył, jak Pan wychodził. Duch odprawił go ruchem ręki.

Wróciwszy do siebie Pan zamknął się w swoich apartamentach i przykazał Xenowi, aby pod żadnym pozorem nikogo nie wpuszczał.

– Nikogo! Rozumiesz? Nikogo! – mówił podniesionym głosem. – Nie wiem jak długo będzie to trwać. Kiedyś odwołam ten zakaz. Ale nie dzisiaj. – Rozumiesz?!

Takim widział go Xen po raz pierwszy. Już wcześniej zauważył pewne zmiany w jego zachowaniu, ale teraz były one nad wyraz drastyczne.

Czyżby Duchowi coś nie wyszło?! Ale wczoraj wszystko wydawało się być w porządku...

Niczego nie mógł zrozumieć. Usiadł w fotelu, który tym razem przestawił pod drzwi i czekał nie zmrużywszy oka – czujny jak nigdy. Po dobrych kilku godzinach usłyszał kłaśnięcie i czym prędzej wbiegł do komnaty Pana.

– Podaj mi koktajl – z rumem, nie z jego zapachowym wyciągiem! Tylko dolej go znacznie więcej niż ostatnio. Może dwa razy tyle, może trzy. Pamiętaj!

Xen jak zwykle szybko spełnił życzenie Pana, po czym znów usiadł w fotelu przed drzwiami.

Jeszcze kilka takich sytuacji i Pan zacznie pić sam rum – pomyślał.

Dopiero po latach dowiedział się co tak bardzo wyprowadziło Pana z równowagi. Tymczasem w Niebie wszystko powoli wracało do normy.